

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
półrocznie rb. 1 kop. 80
kwartalnie rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dopłata za odnośnienie—15 kop.
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80
półrocznie rb. 2 kop. 40
kwartalnie rb. 1 kop. 20

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
szenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-iej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

TYGODNIEN

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Fabryka patentowanych kas ogniotrwałych „GRAFIT”

ma zaszczyt zawiadomić, iż z dniem dzisiejszym, powierzyła reprezentację swoich wyrobów, na miasta Piotrków, Częstochowę oraz ich okolice, Księgarniom W. Adolfa Pańskiego w Piotrkowie i Częstochowie.

Powołując się na powyższe zawiadomienie, upraszam JW. i WP. oraz biura rządowe i prywatne, o łaskawe zwracanie się z zamówieniami do moich księgarń w Piotrkowie i Częstochowie. Kasy znajdują się na składzie.

Ceny rozpoczynają się od rb. 100. Cenniki na żądanie wysyłają się franco i gratis.

(2—2—1)

Z poważaniem ADOLF PAŃSKI.

Drukarnia, Introligatornia,
Skład papieru i materiałów
piśmiennych
M. Dobrzańskiego
przy Redakcyi „Tygodnia”
w Piotrkowie, obok Hotelu
Wileńskiego.

Druki: dla obywateli ziemskich, dla pa-
rafi, dla rejentów, adwokatów, dla sądów gmin-
nych, wójtów gmin; wszelkie wreszcie roboty
prywatne.

Bilety wizytowe przeróżnych formatów na pię-
knym równo ciętym brystolu wykonywają się na
poczekaniu; również wszelkie zawiadomienia, za-
prośzenia, programy, etc. etc. etc. (0—1)

Nakład Księgarni A. Pańskiego:

Helena Rumowska. „Gdzie zwycięstwo?”

Powieść współczesna. Cena 75 kop. (2—1)

Zakład ogrodniczy
K. FALKOWSKIEGO
na wprost cmentarza.

Szkółki gruszy i jabłoni o dwuletnich koro-
nach z pączkami owocowymi po 50 k. sztuka.
(2—1)

Lekarz-Dentysta
Marya Weinzieher

zamieszkała przy rynku Maryjskim (dawnej Starym)
w domu L. i A. Horowiczów. (3—3)

Odpoczynek niedzielny.

Pod tym tytułem «Gaz. Warsz.» pisze: Uta-
ło się całkiem niewłaściwie wyrażenie «świę-
cenie niedzieli», zamiast «odpoczynek niedziel-
ny», który stanowi jeden tylko objaw: «świę-
cenia».

Święcieć dzień Pański w myśl przykazania
Boskiego i Kościelnego, oznacza zupełnie co in-
nego. Absurdem byłoby twierdzić, że ktoś próż-
nujący czy bawiący się przez całą niedzielę
«święci» ją, nie wysłuchawszy Mszy św. i nie
zwróciwszy swych myśli ku Panu zastępów.

Zaniechajmy tedy frazesu: «święcenie nie-
dzieli», skoro zachodzi kwestya natury ekono-
miczno-hygienicznej—odpoczynku. W Niemczech
i w Austrii nazwano to: «Sontagsruhe» i njęto
w przepisy prawne. We wszystkie niedziele,

gdy trwa ów «Sontagsruhe» wszelki handel i
ruch przemysłowy ustają. W Berlinie czy w
Wiedniu nic wówczas nie dostaniesz, a nawet
z usług fryzjera nie możesz korzystać. O An-
glii, gdzie odpoczynek i święcenie niedzieli (tam
to się z sobą ściśle łączy), stanowią właści-
wość tradycyjną i weszła w obyczaj narodowy,
nawet nie wspominamy. Daleko nam dojść do
czegoś podobnego.

Jedynie więc «Sontagsruhe» niemiecki moż-
liwy jest tymczasem do naśladowania i wpro-
wadzenia nawet w drodze prawodawczej, skoro przed-
siębrane od tylu lat projekty odpoczynku nie-
dzielnego z inicjatywy prywatnej i przeróżnych
korporacji, skutku praktycznego nie odnoszą.

Początek w tym względzie dał w Petersburgu
naczelnik miasta generał Klejgels rozporząd-
ziwszy, by wszystkie bez wyjątku zakłady
handlowe i przemysłowe w dni świąteczne
były zamknięte, z wyjątkiem pory od godziny
1-szej do 5-jej po południu. Zdaje nam się, że
zarządzenie powyższe odpowiada w zupełności
zasadzie odpoczynku niedzielnego, a nawet i
święceniu niedzieli w myśl obowiązku chrześ-
cijanina, dla tych, którzy się do tych obowią-
zków poczuwają. Czterogodzinne otwarcie skle-
pów lub handłów wystarcza aż nadto gwoli
wygodzie publicznej. Kto w tej porze nie za-
łatwi sprawunków chociażby z zakresu arty-
kułów t. zw. pierwszej potrzeby, niech się obe-
dzie do następnego dnia. To trudno, żeby ty-
siące pracowników nie miało raz na tydzień
odpoczynku prawdziwego.

Rozciągnięcie i zastosowanie wspomnianego
przepisu naczelnika m. Petersburga na całe
państwo, wydaje nam się bardzo pożądanem
i należałoby pragnąć aby był «odpoczynek nie-
dzielny» obowiązkowy, powtarzamy—niedzielny.

Odpoczynek niedzielny wówczas gdy wszy-
scy chrześcijanie święcą dzień Pański, okre-
ślony ściśle przepisami prawodawczymi, powin-
nien tedy zostać jak najrychlej wprowadzony
tak dobrze w Warszawie jak i we wszystkich
miastach i miasteczkach Królestwa. Oczywiście,
że innowacyi tej sprzeciwialiby się naj-
usilniej żydzi, którzy z nielicznymi bardzo wy-
jątkami w Warszawie samej, ściśle obserwują
«Sontagsruhe» w soboty. Wiemy przecież jak-
i w dzielnicach żydowskich Warszawy, a we
wszystkich prawie miastach prowincjonalnych
cisza i zastój handlowy panuje w szabas. Na-
tomiasz w niedzielę, żydzi ze zdwojoną ruchli-
wością oddają się interesom handlowym. Cu-
dzoziemcy przyglądający się fizjognomii na-
szych miast w soboty i niedziele, ze zdumie-
niem pytają:

— Azali w tym kraju Stary Zakon ma pierw-
szeństwo przed prawem Chrystusowem?

Odpoczynek niedzielny prawodawczo zapro-
wadzony i ściśle przestrzegany, powyższej ano-
malii może raz na zawsze tamę położyć. Nikt
nie zabroni żydom obchodzić szabasu—lecz bę-
dą musieli uszanować publicznie i prawa lud-
ności chrześcijańskiej.

Szkodliwa abnegacja.

W artykule pod powyższym tytułem «Prze-
gląd Pedagogiczny» zwraca uwagę dzisiejszych
matek na nietakt wielu z nich w postępowaniu
z własnymi córkami, a przez to na utra-
tę ich wpływu i powagi.

Dziewczęta słyszą teraz o samodzielności,
o potrzebie wyrabiania w sobie energii i zarad-
ności. Byłoby to bardzo dobre i mogłoby przynosić
pożądane rezultaty, gdyby słowa łączyły się z
czynem, gdyby rzeczywiście przyuczano je do
praktyczności i radzenia sobie. Niestety,
zbyt oszczędzamy nasze pieszczochy; to też sta-
ją się one samowolne, a nie samodzielne.

Ledwo która dorośnie, a nawet nieraz nim
dorośnie, radaby w domu wszystko na swój
ład przerobić i rządzić—nie pracując. Objaw
ten nie pociągłaby za sobą groźnych skutków,
gdyby go hamowało umiejętne znalezienie się
matki; ale zwykle inaczej bywa. Osmnastolet-
nia dziewczyna, często nie oglądając się na ro-
dziców wyrokuje, jakie porobić znajomości,
z kim zerwać stosunki, a z kim je zachować,
kogo zaprosić na wieczór lub jakie urządzić
przyjęcie; dyktuje nawet matce, jak ta ma się
ubrać lub znaleźć w danej okoliczności, a matka
ulega młodej despotce.

Taki dziwny stosunek, który w ostatnich
czasach daje się zauważyć niejednokrotnie, jest
z jednej strony rażącym, z drugiej zaś bardzo
w skutkach szkodliwym. Matka, przez słabość
ulegająca córce, traci zupełnie wobec niej prze-
wagę i rzeka się dobrowolnie prawa i moż-
ności kierowania nią w wieku, w którym ten
kierunek jest jeszcze konieczny. Jakkolwiek
dziś nasze panienki nie są tak nieświadome
i naiwne, jak były w ich latach matki ich
i babki, to jednak ludzi znać dobrze nie mogą,
bo poznać ich jeszcze nie miały czasu; nie-
świadome są wielu niebezpieczeństw, jakie im
grozić mogą, a o różnych smutnych i ciem-
nych stronach życia także nie mogą mieć do-
kładnego pojęcia. Skutkiem tego, na ileż pomy-
łek i błędów są narażone, jeżeli ich postępo-
wanie nie podlega umiejętnemu kierownictwu
rozumnej i kochającej matki!

Samowola naszych panienek czyni je też
nieraz mniej przyjemnymi w bliskich stosun-
kach. Niepomnie, że harmonija pożycia w ro-
dzinie polega na wzajemnych drobnych ustę-
pstwach, chęć, żeby wszystko działało się podług
ich życzenia, niecierpliwiąc się lub wpadając
w zły humor, gdy przeciwnie się dzieje. Jakież
wynik tego w przyszłości? Oto ten, że są zu-
pełnie nieodporne względem nieuniknionych
w życiu prób i zawodów,—że lada przeszkoda
zniechęca je do obranej drogi, lada niepowo-
dzenie przygnębia, lada przeciwność nieszcze-
śliwymi czyni, że mało która staje się ową
«mezną niewiastą», o jakiej mówi Pismo Świę-
te, a jakiej tyle wzorów mamy w historii
naszej.

Zbyt nerwowo kochamy dzisiaj nasze dzieci, a taką miłością ani szczęścia im nie zapewniemy, ani zasługujemy się społeczeństwu, dla którego one pracować mają. Przyjęcie względem dzieci podrzędnego stanowiska, wyrzeczenie się wobec ich życzeń własnego zdania—to nie poświęcenie, to słabość, która czyni te dzieci egoistami i tyranami domowymi. Nie uległa wykonawczynią woli swej córki matka być powinna, ale jej przewodniczką; nie na rozpieszczoną królową ją chować, ale na dzielną niewiastę i obywatelkę; nie dogadzać jej fantazyjom i zachciankom, ale wskazać jej pole, na którymby swoją chęć działalności spożytkować mogła.

Nielatwe to zadanie, bo chcąc mu poddać, trzeba samej nie cofać się, ale ciągle postępować, trzeba być rozumną niewiastą.

Wielka cześć i miłość dzieci, nie bywa udziałem zbyt słabych i uległych matek. Bo i matka-lwica dba także o zaspokojenie fizycznych potrzeb swego potomstwa; matka-kobieta ma cel wyższy, a tym jest—praca nad udoskonaleniem dzieci swoich.

Frymarka ziemią w Poznańskim.

Z powodu sprzedaży majątku Prochy komisji kolonizacyjnej «Gazeta Polska» słusznie pisze, co następuje:

«Sprzedaż dóbr Wielgie nie zrobiła szczególnego wrażenia. Właściciel był w szerszych kołach nieznanym, nie zajmował nigdy wybitniejszego stanowiska, znajdował się w trudnych stosunkach materialnych, i społeczeństwo zrozumiało sprawę tak, że sprzedał swą własność komisji kolonizacyjnej, ponieważ ta płaci dobrze i gotówką, a polskich nabywców nie było.

Inaczej ma się rzecz ze sprzedażą Proch. Po p. Potworowskim, spadkobiercy poważnego w Księstwie Poznańskim nazwiska, człowieku stosunkowo zamożnym, nikt nie spodziewał się takiego kroku. Pisma uderzyły na alarm, a wtedy p. Potworowski oświadczył, że sprzedał swą wieś polakowi, nie wiedząc, że tenże jest agentem komisji. Oświadczenie to nie wystarczyło. Stwierdzono, że adwokat Polak, który początkowo zajmował się sprawą sprzedaży, zażądał zapłacenia wysokiej kary konwencyjonalnej, jeżeliby Szezechowski miał od-

przedać Prochy Niemcowi. Skutkiem tego zadania rozbiły się układy i p. Potworowski sprzedał ostatecznie wieś bez pośrednictwa owego przewidującego adwokata. Ta okoliczność oraz fakt, że nowy nabywca wypłacił panu P. gotówką 250,000 mk.,—sumę, na której wyłożenie niewielu ludzi w Poznańskim, nie mających za sobą instytucji finansowej, mogłoby się zdobyć—wreszcie samo nieprawdopodobieństwo, że p. Potworowski nie miałby wiedzieć, kim jest ten człowiek, z którym układał się przez czas długi, i zasięgnąć o nim informacji, wszystko przemawia za tem, że skorzystał z usług Szezechowskiego, aby zasłonić się wobec społeczeństwa.

Nie jest to pierwszy taki wypadek i zapewne nie ostatni. Komisja kolonizacyjna daje dobre ceny i płaci gotówką i przez to działa demoralizująco na jednostki słabsze, lekkomyślne w głębi duszy dla spraw narodowych. Ale bezwstyd polityczny powszechnie nie ukazuje się w całej swej nagości. Nie wszyscy mają czoło frymarczycy otwarcie tą ziemią, z której ubogie społeczeństwo ciągnie głównie swe siły i soki, jak osławiony Kazimierz Chrzanowski, lub Niesiołowski z Wronów. Więcej jest takich, którzy nie umiając oprzeć się pokusie i rzucając z lekkim sercem ziemię ojców w paszczę germanizacji—żeby tylko za zdobytą haniebnie gotówkę uzyskać możliwość wesłego życia—nie śmieją przyznać się do swej nierzeczności i osławiają bezwstyd swój, oddając ziemię tajnym agentom komisji kolonizacyjnej. Tak zrobił przed dwoma laty Zygmunt Różański, sprzedając wielkie dobra Padnieńskie Kronheimowi. Tak zrobiła pani Wierzbńska z Prus Zachodnich, odstępując niedawno Kazimierzowi Chrzanowskiemu, osławionemu już przed całym społeczeństwem, 2,000 morgów; tak też zrobił p. M. Potworowski.

I niech nikt nie mówi, że ludzie ci nie wiedzieli, w czyje ręce oddawali ziemię. W czasach obcych samo już pozbywanie się roli bez potrzeby jest zbrodnią w Ks. Poznańskim, a już conajmniej obowiązek nakazuje kategorycznie dowiedzieć się, kim jest nabywca, czy można mu powierzyć posiadłość, część tej naturalnej podstawy, na której opiera się społeczeństwo w walce z nacierającym żywiołem niemieckim».

CIEKAWY DOKUMENT.

W № 42 «Gazety sądowej warszawskiej» z roku 1885 znajdujemy ciekawy dokument prusaka, treść którego polecamy specjalnej uwadze hakatystów. Dokument ten w tłumaczeniu brzmi, jak następuje:

«Reskrypt królewskiego ministerjum spraw duchownych, lekarskich i oświecenia publicznego z dnia 23 grudnia 1822 roku do Królewskiej Regencji w Poznaniu».

«Co się tyczy rozpowszechnienia języka niemieckiego, to przedewszystkiem idzie o to, aby zdać sobie jasną sprawę, co w tym względzie czynić właściwie można i należy; czy dążyć tylko do tego, aby ludność polska rzeczonej prowincji wogólności rozumiała język niemiecki, czy też mieć zamiar cały naród, wprawdzie powoli i nieznacznie, ale nie mniej przeto, o ile możliwości, najzupełniej zgermanizować. Podług zdania ministerjum tylko pierwsze jest koniecznym i wykonalnym; to ostatnie zaś zaleconem być nie może i jest niewykonalnym. Albowiem, żeby być zupełnie dobrymi poddanymi i aby z instytucji państwa należycie korzystać, pożądaną jest dla polaków rzeczą, iżby język krajowy i urzędowy rozumieli i w nim wyrażać się mogli, ale nie jest rzeczą konieczną, aby dlatego mieli swój język ojęzysty zaniedbać lub też nim pogardzać.

«Znajomość dwóch języków bynajmniej nie za niekorzystną, owszem za korzystną poczytaną być musi, ponieważ zwykle łączy się ona z większą biegłością władz umysłowych i łatwiejszą pojętnością».

«Nawet, gdyby się za rzecz konieczną uważało, aby używanie języka polskiego stopniowo ograniczać, a tym sposobem lud wynaradawiać, to przecież każdy krok wprost zmierzający do jawnego ucisku ojęzystego języka zamiast do celu zbliżyć, oddalałoby tylko od niego. Religija i język są najdroższymi świętościami narodu, w których ujawniają się uczucia jego i myśli. Każda władza, która je uznaje, szanuje i broni, może być pewną, że zjedna sobie serca poddanych, ta zaś, która obojętność względem nich okazuje lub nawet zamachów na nie się dopuszcza, jątrzy i bezeceści naród, przygotowując sobie niewiernych i złych poddanych. Ktoby myślał, że do kształcenia narodu polskiego przyczyniłaby się germanizacja przynajmniej na polu języka, ten byłby w

Obrazek z Częstochowskiej ziemi.

Na rozległych polach częstochowskiej ziemi rozbrzmiewa śpiew. Ciągłą sznurą gromady w stronę Jasnej-Góry, bo to święto Patronki naszej, święto Narodzenia Matki Boskiej. Okoliczne kościoły stoją otworem dzień cały. Co chwila pątnicy nadciągają nowi, kapłan ich wita przemową i po krótkim odpoczynku idą dalej.

Dawno tak tłumnie, tak licznie nie spieszą do Częstochowy. Ludziska gnani potrzebą pociechy, jakiegoś oderwania, zapomnienia po ciężkiej pracy—pokrępienia ducha pragną.

Pieśń rozlega się wokoło. Leci daleko echem po równinach i piaskach. Pieśń «Serdeczna Matko» uderza w jodły samotne, pozostałości dziewiczych leśnych puszczy dawnych, melodyjka zgodna, rzewna, podniosła. Podróżny spotyka po drodze kierezycje z pod Kiele i Krakowa i białe samodziały lubelskie i granatowe kubraki kujawskie i różne mieszczaniny strojów mieszczańskich. Wszystko to ożywione jednym duchem, jedną przejętą myślą, uważnie rozgląda się po okolicy.

Wieżycy nowego kościoła w Rędzinach pod Częstochową zwraca powszechną uwagę. Tam spieszą na odpoczynek i modlitwę. Świątynia jeszcze wewnątrz nie ukończona, niema ołtarzy, organów, ambony, ławek, ale cieszy oko widza klasycznymi linijami, wzniosłym gotykiem sklepieniem, powagą i harmonijną zgo-

dnością rysunku. Ten wielki, piękny kościół, to owoc zabiegów miejscowego kapłana, ks. Bolesława Wróblewskiego, to monument na wieczną pamiątkę z drobnych składek parafjan i ludzi dobrej woli. Ileż pracy i umiejętności krzątania potrzeba było, by wystawić taki stylowy przybytek zaledwie w ciągu lat 6-ciu! ileż energii i nieustającej pracy leży w tych murach, ku chwale Boga wzniesionych! Są śnać między nami wole niestrudzone, nieugięte, a tak żywotne i czynne, że muszą oddziaływać promieniami swej indywidualnej natury, muszą porywać, zagrzewać przykładem czynu, i rezultatami ciągłych usiłowań. Częstochowska ziemia ma takie wole. Wśród wielu owocnych prac społecznych, nowopowstające świątynie, stawiane niepoślednio, są wymownymi tego dowodami.

Pątnicy, pomodliwszy się przed obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i w kaplicy Świętej Otylii, w powrotnej drodze idą w stronę Mstowa, bo klasztor tam piękny, dawna pozostałość po Kanonikach regularnych.

Uroczystość tam jakaś w tej chwili, bo tłumy ze światłem otaczają świątynię, bo ludu gromady zwarte, barwne, w jaskrawe przyodżdiane zapaski, wydają się jedną falą, kołyszącą się wokoło wysokich murów i baszt starożytnych.

— Ksiądz Biskup Kossowski przyjeżdża; tylko co go nie widać—powtarzają jedni drugim.

Na bramie widnieje napis «Witaj nam Najdostojniejszy Pasterzu».

Świątynia goręje przepelniona ludem.

Wieczór zapada z wolna, rzucając cienie na na okolicę całą. Wszystko ciemnieje, maleje, znika; tylko na tle szafiru niebios, usianego milionami gwiazd, na wzgórzu szare mury świątyni odcinają się jasno potokiem światła, ożywione pieśnią z piersi kilkudziesięciu tłumów płynącą.

Ośmnaście lat czekano tu wizyty Biskupa, więc tłumy do Bierzmowania się gotują.

Mstowska świątynia, to bardzo dawnych czasów zabytek, który początek swój datuje od r. 1297; przebudowana zaś w roku 1798 przez Wincentego Kosa, zamieniona została na kolegiatę. Jako klasztor Kanoników regularnych miał kościół ów rozległe dobra, mianowicie: Brzeszów, Konin, Krasice Konwencie, Małusze czyli Małusy Wielkie, Olsztyn, Rędziny, Skrzydlów, Skoszyce, Zawada, Kuchary, Kłobukowice, Prusiecko, dwa stawy w Brzeźnicy i Żdźary. Dobra te należały do klasztoru jeszcze do roku 1820. Klasztor posiadał niegdyś bardzo ciekawe zabytki, bogatą i dużą bibliotekę, co wnosić można dziś tylko po obszernej komnacie, jeszcze przed kilkunastu laty od góry do dołu zapełnionej półkami. Wówczas wiele jeszcze ksiąg z XV i XVI wieku było na półkach. Godnym też uwagi jest dawny tryptyk bizantyjski, bardzo uszkodzony, ale rzecz ciekawa i warta ochrony od zupełnego zniszczenia. Treściwą historję kościoła i stan parafii przedstawił w powitalnej mowie szanowny kanonik Kmiec, gorliwy proboszcz miejscowy, poczem dwa dni trwały wspaniałe nabożeństwa i uroczystość Bierzmowania, do któ-

wielkim błędzie. Wykształcenie, czy jednostki, czy też narodu odbywać się może tylko w języku ojczystym. Tylko w tej mowie, w której człowiek myśli, uwydatniają się także jego poglądy i zapatrywania, a więc najistotniejszy i najżywotniejszy pierwiastek jego oświaty; w innych językach może się wiele nauczyć i wiele zgromadzić wiadomości, jednak to, co umie i co rozumie, umie i rozumie tylko w jednym języku, i to w tym, w którym myśli, a więc, w zasadzie, w mowie ojczystej. Tę chceć mu zabrać, a z nią cały zasób poglądów, i natomiast chceć sztucznie wszczepić w niego inną obcą mowę, byłoby zupełnie pierwotną drogą kształcenia już jednostki, a cóż dopiero całego narodu, chociażby ten nie posiadał nawet tak bogatego, samoistnie wyrobionego i gramatycznie wykończonego języka jakim jest, jak wiadomo, język polski. Aby skutecznie starać się o oświatę narodu polskiego, najpewniejszym do tego środkiem będzie jego język ojczysty; interes zaś rządu zupełnie zapewnionym być może, jeżeli język niemiecki tylko jako oddzielny przedmiot w każdej polskiej szkole zaprowadzony będzie i jeżeli to na uwadze się mieć będzie, aby dzieci przed opuszczaniem szkół wprawę w nim nabyły.

Ze Stowarzyszenia „Nadzieja” w Dąbrowie Górniczej.

Z dniem 30 czerwca b. r. skończył się piętnasty okres istnienia tego stowarzyszenia, okres ten był dłuższy niż poprzednie, gdyż liczy się od 1 stycznia 1900 roku. Członków, mających prawo głosu, posiada Stowarzyszenie w obecnym czasie 657. Zebranie otwartem zostało o godzinie 2 min. 30 popołudniu i odbyło się w lokalu Stowarzyszenia. Na przewodniczącego zebrania wybrano p. K. Grabiańskiego, a na sekretarza p. K. Talko. Obrady rozpoczęte zostały odczytaniem sprawozdania za okres ubiegły przez prezesa ustępującego zarządu p. Świętochowskiego.

Kapitał obrotowy, stanowiący na początku okresu sprawozdawczego sumę rb. 55,297 k. 72, zwiększył się w końcu tegoż okresu do 57,737 kop. 04. Od przeciętnej sumy tego kapitału rb. 58,899 kop. 44, otrzymano czystego zysku rb. 5,742 kop. 69, które przypadają do podziału między stowarzyszonych, ja-

rego przystąpiło przeszło trzy tysiące ludzi, poczem ksiądz Biskup udał się do Żórawia.

Tam kościółek maleńki, lecz serdeczność parafian z proboszczem Kowalskim także widna w przygotowaniach, iluminacjach i całym nastroju. W pięknej przemowie pleban przedstawił stan parafii, usiłowania jej i dobre chęci. Lud posłuszny, karny, nie ciśnie się lecz w ciszy i porządku uczestniczy w nabożeństwach. Licznie zebrani obywatele okoliczni otaczają czcigodnego Pasterza na ceremonijach kościelnych i razem zasiadają do biesiady, przy gościnnym stole proboszcza. Ksiądz Biskup, mimo zmęczenia, wyraża swoje zadowolenie z widocznego przejęcia i serdeczności, jaka go otacza i spieszy dalej do Przedborza.

Lud entuzjastycznie żegna księdza Biskupa, odprowadzając dostojnego gościa do granic parafii.

I znów nastaje cisza. Znikają lampki i wieńce z bram, gromadki rozchodzą się do pracy, unoszą w duszy obrazy tych dni kilku spędzonych inaczej, w jakimś nastroju świątecznym—unoszą wrażenia wyższych uczuć, odchodzą pokrzepione, umocnieni słowem i modlitwą.

Wrażenia uroczystości snuć się będą długo przy kowadle, przy pługu, przy motyce lub warsztacie. Przesuwają się obrazy minionych dni, mieniają się barwami podniosłych wspomnień, brzmi pieśń w duszy, i choć troska życia szarpać zaczyna, świetlane miraży zostają na długo w pamięci!..

E. Bohowiczowa.

Wrzesień 1901 r.

ko dywidenda w stosunku rocznym 6 i pół proc. (9.75 proc. za cały okres).—Stowarzyszeni w ciągu okresu sprawozdawczego zakupili towarów za ogólną sumę rb. 264,043, wykazany zatem powyżej rabat wypada w stosunku 3 i pół proc. od poczynionych zakupów. Ogólny targ w ubiegłym okresie sprawozdawczym osiągnął sumy rb. 546,968 kop. 29.—

W dniu 1 stycznia 1900 r. było stowarzyszonych 946. W ciągu okresu sprawozdawczego przybyło 172, ubyło 95, pozostało w końcu okresu 1023. Ze sprawozdania komisji rewizyjnej dowiadujemy się, że w dziale spożywczym okazał się niedobór w towarach, a mianowicie w sklepie głównym niedobór ten wynosił 3,333 rb. 44 kop. w filji na Nivce 4,198 rb. 13 kop., w filji na Marceji 75 rb. 69 kop., czyli ogółem rubli 7,607 kop. 26. W dziale jednak łokciowym okazała się nadwyżka w towarach, a mianowicie: w sklepie głównym rb. 1,243 kop. 90, w filji na Redenie rb. 975 kop. 94, w Zagórze rb. 786 kop. 18. Razem rb. 3,006 kop. 2.

Komisja rewizyjna znalazła więc deficyt ogółem na 4,601 rb. 24 kop. Na rachunek jednak tego deficytu zapisane zostały w księgach na dobro Stow. «Nadzieja» złożone przez osoby odpowiedzialne kaucyje i różne należności, stanowiące w chwili sporządzenia obecnego bilansu sumę 1,931 rb. 60 kop., a także zobowiązania, mające się uiścić przez też osoby odpowiedzialne, na sumę 1,875 rb. 66 kop. czyli razem na sumę 3,807 rb. 26 kop. Rzeczywisty więc brak w sklepach Stowarzyszenia, przy uwzględnieniu 1 proc. na ubytki w towarze, wynosi 793 rb. 98 kop.

Po b. burzliwej i wyczerpującej na ten temat dyskusji przystąpiono do wyborów. Głosujących było 112. Do zarządu wybrani zostali większością głosów pp.: Piwowar L. 87, Grabiański K. 80, Husarzewski L. 64, Latośński P. 60, Winter E. 57, Kaznowski W. 55, Andrychewicz 44. Na zastępców wybrani zostali pp.: Kraft B. 41, Srokowski K. 28, Gadomski F. 21, Gadomski St. 21, Lesiecki W. 19, Hłasko A. 17, Świętochowski I. 15, Mierzewski J. 13.

Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp.: Pilewicz W. 81, Bojarski P. 64, Stechman 63, Koszko J. 56, Jérôme M. 55, na zastępców pp.: Koźmin F. 24, Schmidt 23, Rylman A. 22, Husarzewski L. 14 i Arnold 9.

Artykuł nadesłany.

(odpowiedź na artykuł *Prawdy* «Jaki siew, taki plon»)

Szanowny Panie Redaktorze! Prasa daje głos na swych łamach młodzieńcom, którzy mają coś do powiedzenia społeczeństwu o sobie i swych rówieśnikach—tak pisze «Prawda» w artykule «Jaki siew, taki plon», a za nią powtarza i «Tydzień».

Jeżeli tak jest, ośmielam się prosić Szanownego Pana Redaktora o umieszczenie w poczytnym Jego piśmie następującego artykułiku:

Zarzuca nam «Prawda», iż większość z nas t. j. uczącej się młodzieży, spogląda na naukę jak na «dojną krowę», wiedzę zaś pozostawiamy dla magnatów. Temu orzeczeniu «Prawdy» muszę kategorycznie zaprzeczyć w swoim i kolegów imieniu. Większość z nas stanowczo pragnie i wiedzy, i pragnie gorąco, a to, że pewna część (być może że nawet część lwia) wybiera na uniwersytecie te fakultety, które zapewniają nam dobrobyt materyjalny, nie zbija tego faktu.

Bo jakąż korzyść może przynieść społeczeństwu człowiek, który poświęciwszy się nauce tylko li dla nauki i wiedzy sam niema na opędzenie najpotrzebniejszych codziennych potrzeb życia?

A mamy takie przykłady. Ja sam mam przykład z kilku starszych kolegów, którzy ukończywszy matematykę, a szczególniej przyrodę, poświęcili się nauce «tylko dla wiedzy», i ciężko muszą pracować teraz na kawałek

chleba myśląc tylko o tem, by mieć go jutro; marzenia zaś ich aby być pożytecznymi dla społeczeństwa i bliźnich rozwiały się jak sny piękne i miraży. Czyż więc możemy zapisywać się z zamiłowania na fakultety, które dadzą nam wiedzę, a nie dadzą chleba? Nie, po stokroć nie! Lecz to nie dowodzi, byśmy nie pragnęli wiedzy i nauki; każdy z nas jej pragnie i stara się ją osiągnąć samokształcąc się, o czem widocznie autor artykułu «Jaki posiew taki plon» nie wie, bo nas nie zna.

A więc niema upadku ideałów wśród młodzieży niema «li tylko karyjerowiczostwa i obojętności na sprawy ogólne», jest tylko dążenie do pogodzenia wiedzy z marną ale niezbędną mamoną, bo tylko w takim razie możemy być użytecznymi dla społeczeństwa! Mógłbym przytoczyć na naszą obronę jeszcze wiele argumentów, których dla braku czasu przytaczać nie będę.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Piotrków d. 1 października 1901 r.

K.

Kronika Piotrkowska.

— **Ogólne zebranie członków Stow. Rol.** gub. piotrkowskiej odbędzie się w dniu 9 listopada r. b. w gmachu Tow. Kred. Ziemińskiego o godz. 11-ej przed południem. Porządek dzienny zebrania następujący:

- 1) Odczytanie protokołu poprzedniego zebrania;
- 2) Odczyt p. Juljusza Romockiego «O uprawie płodozmiarów—rachunki porównawcze».
- 3) Odczyt Kazimierza Zdziarskiego «O drogach naszych».
- 4) Wnioski członków i sprawy bieżące.

— **Z Tow. Dobroczyńności.** Rok obecny zaliczonym być musi do bardziej niepomysłnych dla naszego Tow. dobroczynności. Z powodu nowych ograniczeń, nie udało się urządzić ani jednej zabawy na korzyść biednych. Loteryja, na którą zebrane fanty znajdują się w biurze Towarzystwa, nie mogła być doprowadzoną do skutku. Nie udało się również dotąd zorganizować, choćby małego szeregu odczytów, pomimo starań o to Zarządu Towarzystwa. Z tych względów *najważniejszy* zaś sięk na ogólne cele Towarzystwa *stanowią roczne składki jego członków.* Dlatego Rada Towarzystwa najusilniej uprasza wszystkich mieszkańców naszego miasta, którym losy cierpiących niedostatek nie są obojętne, o jak najliczniejsze zapisywanie się na członków naszego Towarzystwa i o wnoszenie składek we właściwym czasie.

— **Dom pracy.** Mieszczący się dotąd w opuszczonej ruderze po byłym magazynie solnych dom pracy dla starców i kalek, w tych dniach przeniesiony został do suterynu własnego gmachu Towarzystwa Dobroczyńności. Lubo nowe pomieszczenie domu pracy okazało się bardzo odpowiednie, posiada ono jednak wielką wadę, mianowicie wilgoć, i dlatego zarząd Towarzystwa Dobroczyńności zaprowadził tapczany dla pensjonarzy, którzy w dawnym gmachu spoczywali na podłodze. Że jednak tapczany nie mogą chronić zupełnie od wpływu wilgoci, próbowano osuszyć ją zapomocą zastosowania różnych środków, na który to cel prezes Strzyżowski złożył niezależnie od fundusów Towarzystwa rb. 180. Wszelkie atoli próby okazały się podobno daremnymi, wskutek czego zarząd Towarzystwa ma zamiar zaprowadzić pod gmachem drewny, koszt których obliczono na 1,000 rb. Ten ostatni dopiero środek, według orzeczenia specjalistów, usunie zupełnie wilgoć z suterynu.

— **Teatr amatorski.** W dniu 9-m b. m. w miejscowym teatrze grono chętnych amatorów odegrało na rzecz Tow. Dobr. «Emigrację chłopską» Anczyca. Pomimo, że sztuka ta ze swej natury potrzebuje doborowych sił, i starannego wypracowania, wykonanie jej wypadło ze wszech miar bardzo udatnie, na co oprócz zdolności amatorów, wpłynęły trafny podział ról i ich opracowanie w zgodzie z

myślą przewodnią autora i samem życiem. Bardzo licznie zebrana na przedstawieniu publiczność wielokrotnie zaznaczała oklaskami należne uznanie jak amatorom tak też i kierownikowi artystycznemu p. Lesserowi.

Do powodzenia przedstawienia w znacznym stopniu przyczynił się też udział orkiestry pod kierunkiem p. Malinowskiego; wszystkie role, bez wyjątku, były opracowane starannie i oddane naturalnie, z rzadką u amatorów swobodą. Sztuka tak wogóle jak i w szczegółach (wieczór wigilijny na obczyźnie, licytacja i zdemaskowanie Mendla) została odtworzoną tak poprawnie, że śmiemy wątpić, czy Piotrków zobaczy prędko lepszą całość amatorskiego przedstawienia. Postacie takiego Bartka Kozicy, Mendla arendarza i inne pozostaną wraz z myślą przewodnią sztuki głęboko w pamięci widzów.

Sprzedają programów zajęły się: pani Jordanowa Kańska w towarzystwie pańien Jachimowskiej i Miączynskiej oraz adwokata Dąbrowskiego. W przedstawieniu przyjęły udział panie J. Lipińska, W. Piontek, A. Wiatrowska, M. Wiatrowska, M. Wieczorek, Żmigrodzka, oraz panowie: Borowski, Buchner, J. Budzyński, S. Cichocki, Frey, Herman (pseudonim), Karyś, Kosmólscy, Nakonieczny, J. Wawer, E. Wiatrowski, Zawadzki, Zdrodowski, W. Żmigrodzki i Zolotpiński z synkiem.

Seminaryjum nauczycielskie. Na zebraniu ogólnem przedstawicieli miasta w zarządzie miejskim, w d. 4 b. m., poddano pod ostateczne obrady projekt założenia w Piotrkowie seminaryjum nauczycielskiego. Po rozpatrzeniu projektu, zgodzono się na otwarcie rzeczonoego seminaryjum i postanowiono oddać pod budowę gmachu plac miejski zwany «pastwą», położony za parowym młynem, oraz płacić przez lat dziesięć na rzecz seminaryjum, tytułem zapomogi, po 1,000 rb. rocznie. Później to przesłane zostanie władzy wyższej do zatwierdzenia.

Sportsman-piechur. W ubiegły poniedziałek d. 7 b. m. zjawił się w naszej redakcji, amator-piechur p. J. Szczepkowski (o wycieczce którego wzmiankowały pisma warszawskie). Książeczka, w której poświadczylismy przybycie do Piotrkowa p. S., przedstawia w streszczeniu marszrutę tegoż: na każdym bowiem «popasie» i w każdym większym mieście lub więcej znanej miejscowości, p. S. otrzymywał poświadczenie swej bytności. Spotykamy tam obok podpisów, najrozmaitsze pieczęcie, jako to: miejskie, parafjalne, redakcyj pism, a nawet stemple pocztowe do kasowania marek. Pan S., idąc z początku po 30 kilometrów dziennie, czynił pod koniec swej podróży po 50; rozpoczynając zaś marszrutę dnia 1 sierpnia z Odessy, idąc przez Akkerman, Bendery, Kiszyniew, brzegami Dniestru koło Jarholika, jaru Władynki (gdzie oglądał hatę Chorpyny w skałe wykutą), przez Jampol, Raszków, Mohylew, Chocim, Żwaniec, Kamieniec-Podolski, miejscowości znane nam tak dobrze z «Trylogii Sienkiewicza», wkroczył przez Brody do Galicji i, kierując się na Złoczów, Lwów, Przemyśl, Rzeszów, Tarnów i Kraków, dostał się w okolicy doliny Ojcowskiej w granice Królestwa. Przeszedł od Ojcowia, przez Ogrodzieniec, Częstochowę, Piotrków, Nowe-Miasto i Grójec, do Warszawy miał przejść do czwartku wieczorem. Dłużej, gdyż aż 2 tygodnie zabawił p. S. tylko w Krakowie, zatrzymując się w innych miejscowościach po kilka godzin tylko. W wyżej wspomnianych miejscowościach p. S. oglądał wiele ciekawych zabytków przeszłości i doświadczył ciekawych wrażeń, któremi ma zamiar podzielić się z szerszym kołem czytelników. Projektuje on na rokprzyszły podobną wycieczkę, lecz już niepo kraju, ale po za jego granicami i nie samotnie, lecz z kilku współtowarzyszami.

Zabłąkana. W środę dnia 27 września r. b. na Alei naprzeciwko browaru Bartenbacha, spotkał szlifierz Józef Małeckie zabłąkaną dziewczynkę w wieku lat 3. Z opowiadania małej dowiedział się, że rozstała się

z matką swoją przed kościołem (zapewne po Bernardyńskim), do którego ta ostatnia wstąpiła, poleciwszy maleństwu iść tymczasem naprzód. Dziewczynka owa ma imię Maryi, oczy blade-niebieskie przechodzą w odcień popielaty, włosy blond. Pomimo, że o znalezieniu małej ogłoszono z ambony parafjalnej i dano znać policji, nikt się po nią nie zgłosił. Pozostaje ona u wspomnianego Józefa Małeckiego, który oświadczył chęć adoptowania Małusi, o ile nikt z rodziny nie zgłosi się po nią.

Zagadkowe zdarzenie. W ubiegły wtorek rano, stróż domu p. K. zauważył, że pozostawione otworem na noc jedne-jedne drzwi świeżo odrestaurowanego sklepu próżnego, są zamknięte z wewnątrz na grube haki żelazne. Ponieważ sklep nie ma ani okien, ani innych wyjść, nie ulegało więc wątpliwości, że w sklepie zamknął się jakiś człowiek. Sztukano i żądano aby otworzył, nikt jednak się nie odzywał. Wtedy zawołano kilku ludzi i za pomocą drągów żelaznych drzwi wyłamano. Jakież było zdziwienie wszystkich, gdy w sklepie nie zastano nikogo. Dotąd niewiadomo, jakim sposobem mógł kto od wewnątrz założyć ciężkie haki żelazne, na które z trudnością drzwi się zamykają. E. W.

Wypadek. W ubiegłym tygodniu, pracujący przy budowie domu p. Sztukowskiego przy ulicy Pocztowej malarz Ciszewski przez nieostrożność spadł z wysokości 2-go piętra i uległ złamaniu nogi w stopie. Poszwankowanego odwieziono do szpitala miejskiego, gdzie mu prawdopodobnie nogę odejmą.

Regulacja ulicy. Zarząd miejski zapiekował się ulicą za parowym młynem i przystąpił w tych dniach do jej regulacji. Wszystkim właścicielom posesyi nakazano w ciągu dwóch miesięcy usunąć parkany z placów przeznaczonych pod ulicę do linii regulacyjnej, oraz ułożyć przed posesyjami trotuary. Właściciele posesyj przystąpili już do robót. Gdyby tak jeszcze zarząd gazowni przyspieszył porozumienie się z zarządem kolei i przeprowadził rury gazowe, zakolejowa ulica niewiele pozostawiałaby do życzenia.

Wybory. Na ostatniem ogólnem zebraniu członków miejscowego Towarzystwa Cyklistów kapitanem stowarzyszenia został wybrany pan Włodzimierz Kański.

Pierwszy wieczór tańczący na otwarcie nadchodzącego sezonu zimowego odbył się w sali Towarzystwa Cyklistów w ubiegłą sobotę. Do wspólnej wiecezery zasiadło 36 osób.

Z plantacyj miejskich. Posadzone w roku bieżącym przy szosie Belchatowskiej drzewka, z niewielkim wyjątkiem, przyjęły się.

W ogrodzie miejskim na wystawie pojawiły się georginie erfurekie w różnych kolorach. Piękny ten kwiat po raz pierwszy próbowano wychodować w tutejszym ogrodzie miejskim. W roku przyszłym ma on upiększać trawniki dywanowe.

Koncert „Lutni” częstochowskiej. W d. 8 b. m. odbył się w Częstochowie w teatrze letnim inauguracyjny koncert świeżo zorganizowanego w tem mieście Towarzystwa śpiewaczego «Lutni». Z zamiejscowych stowarzyszeń delegatów wystąpił warszawskie Towarzystwo muzyczne i «Lira» (dyrektor Zygmunt Noskowski), warszawska «Lutnia» (wiceprezes pan Wołowski) Łódzka Lutnia (prezes p. Wł. Sudra i dyrektor p. Dworzaczek) Wieluńska Lutnia, Lubelska i Dąbrowiecka. Z Piotrkowa, nieposiadającego żadnego stowarzyszenia specjalnie muzycznego, został zaproszony i przybył wieloletni kierownik naszych chórów amatorskich p. Edmund Gerber. Prócz tego nadeszła gratulacyjna depesze i listy: panowie Piotr Maszyński i Wł. Rzepko, Lubelskie Towarzystwo Muzyczne, warszawskie Echo Muzyczne, Lutnia Radomska, Zgierskie Towarzystwo Muzyczne i także Towarzystwo Kaliskie. W przybranej zieleni i emblamatami muzycznymi sali teatralnej zebrało się bardzo

liczne grono miłośników pieśni i muzyki. Przed rozpoczęciem koncertu odsłonięto dwukrotnie żywy obraz «Na Olimpie» H. Sienkiewicza układu artysty malarza p. M. Zaremskiego, podniosłość kompozycji którego potęgowały dźwięki harmonijnie brzmiącej w ukryciu pieśni naszej «Kto się w opiekę».—Na program koncertu złożyły się utwory: «Hołd pieśni» W. Powiadowskiego, Polonez Maszyńskiego, Marzenie Chopina, Mazurek Noskowskiego, «Jedna góra ta wysoka», «Rzy koniczek» Listowskiego, «Matus moja, matus» Noskowskiego, Kozak Moniuszki i Noc Majowa Kotarbińskiego—wykonane przez chór Lutni częstochowskiej pod kierunkiem dyrektora jej p. W. Powiadowskiego Panna H. Ehrentraut odśpiewała «Znasz-li ten kraj?» Moniuszki, Barkarolę Galla, «Dziewczę z buzią jak malina» tegoż, «A więc kochaj» Niewiadomskiego. Dzielnym akompaniorem solistki był p. Ostrowski. Fortepian solowy miał niepoślednią przedstawicielką w osobie panny Z. Grzybowski, na repertuar której złożyli się T. Chopin (z niepotrzebnym kasownikiem zamiast bemola) Liszt i Moszkowski.—Serdeczne «Bóg zapłać» należy się za tak sympatyczny koncert najmłodszemu «Lutnistom» i zarządowi stowarzyszenia, panom Maleszewskiemu, Pietrasiewiczowi, Dobruckiemu, Rudnickiemu, Kwaśniewskiemu i dyrektorowi p. W. Powiadowskiemu.—Po koncercie, gościnnie zarząd Towarzystwa podejmował serdecznie przyjezdnych gości wieczorą w salonach resursy, przy toastach przeplatanych pieśnią Lutnistów i członków chóru Jasnogórskiego.

O pożarze, którego pastwą padł wielki młyn parowy Eibuszycy w Komorowie wzmiankowaliśmy w zeszłym numerze «Tygodnia». Przyczynę nagłości tej katastrofy wyjaśnia korespondent «Kur. Codz.». Powiada, że gdy w dniu 21 z. m. o godzinie 5 zrana, zagwizdano na alarm, wszyscy wzięli gwizd ów za sygnał fabryczny. Dopiero konny posłaniec zaalarmował miasto i poczęto trąbić; zanim jednak straż zdołała się uszykować i wyjechać, cały budynek stanął w płomieniach, tak, że zdołano tylko uratować kotłownię, oddział maszyny i dom mieszkalny, chociaż palił się już dach. Węże sikawek tak były zakopcone i pokryte papką z otrąb i węgla, że trzeba było zajechać z niemi zaraz do stawu, żeby je umyć. Wygląd ludzi był okropny. Straty znaczne, gdyż asekuracja wynosiła 51,000 rb., a szkody jest około 100,000 rb.

Wypadek na kolei. W dniu 5 b. m. na stacji Klomnice dr. żel. warsz-wied. znaleziono pomiędzy szynami zwłoki kobiety liczącej około lat 16, z roztrzaskaną czaszką i odciętą lewą nogą, przejechaną widocznie przez pociąg.

Superwizya. Popisowi stawać będą w m. Noworadomsku w następujące dni: w I rewirze 17 listopada; w II—7 listopada; w III—2 listopada; w IV—28 października. W m. Brzezinach w I rewirze 9, 10, 11, 12 i 13 listopada; w II—4, 5, 6, 7 i 8 listopada; w III—28, 29, 30 i 31 października; 1, 2 i 3 listopada.

Zgon. Dnia 3 b. m. zmarł nagle w Sosnowcu Adam Bergman, właściciel domu bankierskiego pod tą firmą.

W Sosnowcu, wydawnictwo ogłoszeniowe «Telegramy Sosnowieckie», ma podobno się przekształcić na dziennik tejże nazwy.

Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe w Będzinie, na mocy zezwolenia ministerjum skarbu z d. 27 z. m., rozszerza teren swej działalności na Dąbrówę-Górnica, Sielce, Czeladź i Gzichów.

Z Myszkowa donoszą nam pod dn. 25 z. m. o śmierci ś. p. Romana Bauerertza, współwłaściciela zakładów przemysłowych w Mijaczowie. Zwłoki zostały pochowane w Mrzygłodzie.

Kopalnia węgla kamiennego «Fanny», która dotychczas miała dwa szyby w ruchu:

«Eulenburg» i «Gräfin(?)Wilhelmine» obecnie została powiększoną o dwa szyby murowane—dotychczas jeszcze nie funkcjonujące—mianowicie «Johanna» i «Gabriel». zaopatrzone w maszyny najnowszej konstrukcji. Kopalnia «Fanny» daje przeciętnie 180 wagonów węgla dziennie.

— **Nowe pokłady węgla.** Opodal wsi Łobieszowice na gruncie Jana Trefonia odkrył inżynier górniczy Konstanty Harting pokład węgla kamiennego na głębokości 40 metrów. Grubość pokładu wynosi tylko jeden metr natomiast rozciąga się na dosyć znacznej przestrzeni.

— **Szkoła tkacko-przedziałnicza.** Pierwotny projekt założenia w Łodzi szkoły technicznej, o dwóch oddziałach, ślusarsko-mechanicznym i chemiczno-technicznym, o tyle uległ zmianie, że obecnie postanowiono założenie zamiast niej szkoły tkacko-przedziałniczej o 2-ach oddziałach: przedziałniczym i tkackim, odpowiadającej najbardziej potrzebom przemysłu łódzkiego. Oba oddziały mieć będą kurs trzyletni. Do szkoły, według projektu, przyjmowani być mają chłopcy bez różnicy wyznań, w wieku od lat 15 do 18, ze świadectwami ukończenia szkół 4-klasowych miejskich.

— **Otwarcie szkoły** handlowej Stowarzyszenia subiektów w Łodzi nastąpiło w ubiegłą niedzielę. Na pomieszczenie tej szkoły zajęto w domu stowarzyszenia przy ul. Długiej część pierwszego i całe drugie piętro. Całkowity koszt utrzymania nowej szkoły w pierwszym roku obliczono na 12,000 rb. Podczas otwarcia zapisało się do egzaminów 192 kandydatów, a przyjęto w poczet uczniów 160.

— **Organizacja.** W Ionie Tow. dobroczynności w Łodzi nastąpiła zasadnicza zmiana. Dotychczas członkowie zarządu pełnili rozmaite mandaty w komitetach instytucyj, pozostających pod egidą Tow. Miało to o tyle złą swoją stronę, że zarząd częstokroć nie mógł się zdobyć na bezstronność w sprawach poszczególnych instytucyjowych. Na ostatniem tedy plenarnem posiedzeniu członków zarządu, zapadła uchwała, że członek zarządu nie może należeć do komitetów pomocniczych, ani łączyć z tym mandatem innych tytułów w działalności Towarzystwa. Wobec tego, pełniący mandaty w różnych komitetach członkowie zarządu Tow. mają je złożyć, a na ich miejsca będą powołani inni. Donosi o tem p. W. R. w «Kur. Codz.»

— **Lutnia łódzka** jest prawdziwą mistrzynią w urozmaiceniu swoich wieczorów. Na ostatniej np. wieczornicy p. Kulisz wygłosił dowcipny prolog, pełen aktualnych aluzyj i trawestacji, poczem chór «Lutni» wykonał trzy pieśni o zabarwieniu humorystycznym. Ogromnie widzów zabawił kwartet p. t. «Wycieczka», w którym opowiadanie prozą przeplatały znane melodyje do słów z treścią opowiadania związanych; oczywiście utworzyło to komiczną ruladę, której autorem jest p. Antoni Michałowski; pan Wajnkranc ułożył znowu rodzaj pantominy pod nazwą «Bałuciarze» która pobudzała zgromadzonych do ciągłych wybuchów śmiechu. To samo działo się podczas parodjowania Otella, według pomysłu p. Zaborzkiego. Pełna humoru zabawa, przeplatana dowcipnymi monologami i śpiewem, trwała do godz. 3 rano.

— **W Rzgowie** pod Łodzią wynikł dnia 5 b. m. pożar, który w krótkim czasie strawił cały szereg domów drewnianych, należących do chrześcijan. Mieszczanom spłonęły prawie wszystkie zapasy żywnościowe na zimę. Szybkie rozszerzenie się ognia utrudniało, niewprawnym do tego mieszkańcom, ratunek. Pożoga szerzyła się z szaloną szybkością, dopiero ją opanowała straż ogniowa ochotnicza z Pabjanic.

— **Na wpisy** złożono bezimiennie z fabryki Bugaj rb. 2, jako karę.

— **Na ochronkę** № 1 złożyła p. H. Domańska rb. 1.

— **Dostawa.** Na licytacji odbytej d. 10 b. m. w miejscowym magistracie na dostawę do

miejscowych szpitali i domu pracy, produktów żywności i nafty, utrzymali się dostawcy:

1) mięsa, przy zniżce taksy o 12%; 2) nafty przy zniżce 12% od warunków; 3) pieczywa przy zniżce 2% od warunków, 4) innych produktów przy zniżce 15% od warunków.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Archiwistą i dziennikarzem magistratu m. Częstochowy mianowany został kancelista tegoż magistratu, Ludomir-Aleksander Anczykowski.

— Uwolnieni zostali od służby na własną prośbę: kancelista kancelaryi policmajstra m. Łodzi, Eugeniusz Pomerancew i nadzorca szpitala Św. Aleksandra w m. Łodzi, Wojciech Radoliński.

Z DAŁSZYCH STRON.

— **Parcelacja.** Bank włościański w tym roku rozwija szerszą działalność. Bank zakupuje obecnie nieraz ziemię na własną rękę, którą następnie sprzedaje w podziałach włościanom. W ostatnich czasach kilka majątków w naszym kraju zostało w ten sposób zakupionych, o czem w właściwym czasie pisaliśmy. Obecnie piszą o tem «Echa Płockie»: «Dla samych włościan jednak—piszą one—nastąpiły pewnego rodzaju utrudnienia w zakupie ziemi, stosownie do ostatnich przepisów; albowiem jak wiadomo, każdą zaliczkę trzeba zapisać na hypotece, dalej zamiast jak dawniej udzielanej pożyczki w stosunku 90% do szacunku ziemi, bank udziela obecnie tylko 60%; następnie bank zastrzega sobie prawo obciążenia z ogólnej sumy, umówionej z kupującymi włościanami, pewnej kwoty, nie pozwalając niedoboru tego ściągnąć sprzedającemu od nabywców, pomimo dobrowolnej na to ich zgody».

— **Kolej Kaliska.** Z wykończeniem budowanej pospiesznie kolei Warszawsko-Kaliskiej, której długość ustanowiono na 236,95 wiorst, oprócz 16-tu stacyj, przygotowywane są i w miarę potrzeby otwierane będą przystanki lub platformy: Odolanów, Józefów, Teresów, Żylin, Domaniewice, Glinki, Laskowice, Dobruń, Opokowice, Sędzice, Radliczyce i Winiary.

Oprócz wiaduktów i mostów, przez tor kolei Kaliskiej urządzonych będzie 305 przejazdów (w tem 110 podwójnych); wzdłuż linii zaś zarząd wzniesie: 21 koszar kolejowych i 153 domków drożniczych (w tem 20 większych).

Co zaś do dozoru mechanicznego i siły pociągowej, kolej Kaliska, jako linija kolei Wiedeńskiej, posiadać będzie trzy «depôt» w Warszawie, Łodzi i Kaliszu. Pod względem dozoru drogowego podzielona będzie na trzy oddziały, każdy oddział na siedem sekcyj i sekcya na dwa robocze i trzy obchodowe działki.

Z uruchomieniem kolei Kaliskiej, co nastąpić ma znacznie prędzej (gdyż roboty zamiast na wiosnę 1903 r., wykończone będą w jesieni r. p.), na początek kursować będą pomiędzy Warszawą a Kaliszem, i odwrotnie, dwie pary pociągów osobowych i towarowych. Przejazd z Warszawy do Kalisza trwać będzie 9 godz.; pociągi towarowe przebywać będą całą przestrzeń w ciągu 16-tu godzin i 40-tu minut.

— **Od d. 14 stycznia 1902 r.**, z polecenia ministerjum komunikacji nastąpi zmiana nazw stacyj: Warszawa-Nadwiślańska, na Warszawa-Kowelska i—Praga Terespolska, na Warszawa-Bzeska.

— **W Katowicach**, na Szlaku, odbędzie się d. 27 b. m. koncert I. Paderewskiego. Niemiecka firma handlu drzewem S. Steinera zbankrutowała. Pasywa wynoszą 1,400,000 marek.

— **Kradzież.** Z Pilicy donoszą nam o niezwykle śmiałej kradzieży. Rano d. 30 z. m. sklepowa monopolowej sprzedaży spirytusu Aleksandrowiczowa usłyszała podejrzany ruch w przedsiönku, wyszedłszy w celu przekonania się o przyczynie takowego, została obezwładniona przez czujących na nią złoczyńców. Sypnąwszy p. A. w oczy piaskiem, zakneblowali jej usta i, związaną, cisnęli w kął. Następnie złoczyńcy dostali się do kasy, z kął

porwali 500 rb.; spłoszeni umknęli bez śladu. Po oswobodzeniu p. A., okazało się, iż w braku czasu, nie zdołali rabusie odnaleźć 1000 rb. ukrytych w oddzielnej szufladzie.

Wiadomości ogólne.

— **Produkcja spirytusu.** Podług wykazów, sporządzonych przez tutejsze zarządy akcyzy, a dotyczących *produkcji gorzelnii w Królestwie Polskiem*, od początku kampanii gorzelniczej do dnia 14-go maja r. b. ogólna liczba czynnych gorzelnii wynosiła 331, wyprodukowały one do tego czasu razem 7,524,083 wiader spirytusu bezwodnego. Po dostawach na potrzeby monopolu rządowego, oraz po wywozie na sprzedaż za granicę, w zapasie pozostało 5,193,706 wiad., z których 2,443,989 wiader spirytusu monopolowego. W porównaniu z r. z. produkcja gorzelnii Królestwa Polskiego znacznie się zwiększyła.

— **Szkoły wiejskie.** Władze naukowe zwróciły uwagę, że do szkół wiejskich uczęszcza zbyt mała liczba dziewcząt, w stosunku do ogólnej ich liczby w gminach. Obecnie ministerjum oświaty poleciło zebrać w tej sprawie szczegółowe dane, wraz z objaśnieniami przyczyn wywołujących ten objaw.

Z BIBLIOGRAFI I PRASY.

— «**PRZEGLĄD TYGODNIOWY**», jako bezpłatny dodatek kwartalny dla swych prenumeratorów, rozesał studjum krytyczne Saengera: «John Ruskin, jego życie i działalność»

— **NOWE PISMO** zacznie wychodzić w Warszawie od 1 stycznia 1902 r. Będzie to tygodnik, «Naokoło Świata», wydawany przez p. A. Orłowskiego, poświęcony opisom podróży, ludów, zjawisk przyrody i t. p.

ROZMAITOŚCI.

— **Sądy przysięgłych.** W «Archiv für Kriminalanthropologie und Kriminalistik» opowiada redaktor prof. Hans Gross (Czerniowiec) swoje wrażenia z czasów, kiedy miał wiele do czynienia z sądem przysięgłych (był przez pewien czas sędzią śledczym i prokuratorem). Pewnego roku ława przysięgłych sądziła trzech przestępców. Po rozprawach opowiadał mu prezydujący ławy, człowiek bardzo szanowany, jak «zręcznie» poprowadził obrady. W pierwszym wypadku 8 głosów padło na «tak», 4—na «nie», w drugim miało miejsce to samo. «Kiedy i w trzecim porządku głosów okazał się niezmienny, zwróciłem uwagę przysięgłych, że tak pozostać nie może, publiczność bowiem zwróci uwagę na słaby stosunek głosów; należy tedy raz jeszcze przegłosować. Przysięgli wyrazili zgodę i rzeczywiście znalazł się przysięgły, który poszedł na stronę — «nie». Kiedy profesor Gross zawołał w tem miejscu: «ależ przecież oskarżony w tym wypadku niewiadomo dlaczego, został uniewinniony» — przysięgły odrzekł: «właśnie na tem polegał cały mój dowcip, jako przewodniczącego». — W innym wypadku miała ława osądzić oskarżonego, co do którego nie było żadnej wątpliwości, że zasługuje na najwyższy stopień kary. Istotnie zapadł werdykt odpowiedni, tylko dr. Gross nie mógł zrozumieć, dlaczego jeden głos przemówił za oskarżonym i wyraził swoje zdziwienie wobec jednego z głosujących. Rzecz prosta — odpowiedział zapytany — nie było żadnej wątpliwości, że oskarżony winien, ale postanowiliśmy dać 11 głosów na «tak» a 1 na «nie». Ława cała składała się z włościan; wszystkich nas opanował strach, że przestępca będzie mógł się na nas i podpał nam osady. Powiedzieliśmy tedy, że 11 orzekło winę, a jeden był za nim. Wszak on nie wie, kto był tym jedynym; a więc żadnego z nas ścigać nie może, bo mógłby właśnie zemścić się na owym jedynym miłosiernym.

A mówią, że ława przysięgłych jest stadem bezmyślnem owiec!

— **Orderomanija.** We Francji, generał Gallifet, którego pytano, jakie zamierza zająć stanowisko wobec przesilenia w radzie legii honorowej, odpowiedział, że najlepiej byłoby, gdyby rząd francuzki ogłosił dekret, mocą którego każdemu nowonarodzenemu francuzowi przysługiwałby order legii honorowej. W takim tylko razie ustalaby gonitwa za orderami.

oknami do dziś dnia. Kantorzek, który stoi oto tam, pod ścianą, między czerwony z oliszowego drzewa, bez zadnych ozdób tych samych, któremi widziałem, że otwierają drzwi, klębka bawełny i drutów, napotkaniem pek kluczyków, rzyłem szubadę i w istocie tak było, tylko oprócz tym znajdę bawelnę i pończochę zaczętą. Otwo-stoliczek przed nim. Byłem pewny, że w stoliczku ten gęboki fotel, na którym drzemać lubia i mały z lwiami złococeni łapami przed kanapą, że krzesła, Boskiej Częstochowskiej; ten sam stół o jednej nodze a nad kanapą wielki, czarny jak smoła obraz Marki dużej, ciężką kanapę pod ścianą, krytą zieloną skórą, na którym sypiał i na którym umarła; tę samą Gdy tam wszedł, ujrzałem to samo łóżko w kącie. To samo muszę powiedzieć i o pokoju ciotki.

nie zmienić w niczem. ngół jak wszystko się zmieniło, tylko ten pokój się ogrodu. Jak to wszystko przedko, niepowrotnie mi-ciechtwo wymyślałem się na dziedzińcu lub do zasypiała w swym wielkim fotelu, a ja wówczas niekoniecznie się robiła i ciągle wdychała. Niekiedy gdy ciotka w sąsiednim pokoju pończochę nigdy spędziłem samotny i znużony nad książką, podczas u snu. Wszystko to samo. Lecz to chwila tu sosnowy na środku i ta sama lampa zawieszona nad nim, wiszącym na ścianie, ten sam pusty stół skromne łóżeczko w kącie z czarnym krucyżłksem. W moim pokoju nie się nie zmieniło. To samo czaje i bądź co bądź nieubnącej mię bardzo ciotki.

— 59 —

słowny przekład wiadomości z «Daily News» i taki dodatek, pióra samego zapewne X.:

«Nie mylą się wcale ci, którzy w Kornwalii utrzymują, że do majątku po zmarłym Władysławie Ollertonie mają bliższe prawa «starsi krewni», zamieszkali w Polsce, niż ów tajemniczy syn ukrywany dotąd na jakiejś pustej i skalistej wysepce. Wiemy z dobrego i autentycznego źródła, że ś. p. Władysław Ollerton, emigrując z kraju naszego, zostawił tu syna, pana Zygmunta Ollertona, bardzo wziętego lekarza i stale zamieszkałego w mieście K. Jak nam donoszą pan Zygmunt Ollerton postanowił upomnieć się o swe słuszne prawa i nie wątpimy, że odzyska królewską fortunę na użytek swój i swej polskiej ojczyzny».

Artykuł ten, tracący zdaleka już dziennikarskim plotkarstwem, zrobił na mnie silne wrażenie i rozgniewał mnie naprawdę. Pominąwszy już to, że w takiej miejscinie jak Kielce, stanę się na jakiś czas wyłącznym przedmiotem rozmów i nagabywań o szczegóły, artykuł ten mógł mi jeszcze, tak mi się przynajmniej wówczas zdawało, bardzo poważnie zaszkodzić. Pod wpływem bowiem odkryć, jakie zrobiłem w pokoju matki, wyrobiło się we mnie, a jak czas pokazał, zupełnie usprawiedliwione przekonanie, że ojciec mój musiał ciężką stoczyć walkę nim odzyskał majątek, że i mnie taka walka czeka, mogąca zagrozić nietylko już mojemu życiu, ale nawet honorowi. Lubo walki tej nie obawiałem się wcale i nie cofnąłbym się nigdy przed nią, przecież zdawało

— 62 —

chwile, jakie tu spędzałem przy boku starej, stery- minając sobie te smutne, jednostajne, bezbarwne w nich znalazł, mimowoli zatrzymałem się, przy-po- duze, wysokie, dobrze oskonięte pokoje i gdy się dziecinstwa przeżemnie i moja ciotka. Były to dwa jaże sieni, zajmowane niegdys były, za czasów mego przesię przez cztery pokoje, z których dwa dotyka- dziedzinnic. Chcąc się do niej dostać trzeba było wala się ona od frontu i okna jej wychodziły na domu, gdzie była niegdys kancelaryja ojca. Znajdo- rowałem się ku drzwiom prowadzącym do tej części matki na ich dawne miejsce, wziąłem lampę i skie- Zebrałem moje dokumenta, schowałem bućki ojca i w pokojach starej baszły.

nie jeszcze poszukiwania w tak zwanej kancelaryi ukazywała, nie miałem już co robić, bo czekały ku, szacie która się rozpadła i nagie, trapię kości- Ale w tym straszonym w swej miłosnej szacie pokoi- jestem i ztem zadania mego jeszcze nie skończy. zemie dokumenta. Przypomniałem sobie po co tu- nia i myśli, gdy wzrok mój padł na zebrał prze- czasnym pokoku i pograżał się w zgrzybliwe duma- I byłym Bóg wie jak długo tkwił się po tym życia?

ten przedmiot miłości mężczyzn, ta rozkosz wcielona a gdzie teraz to serce? Gdzie ta piękna kobieta, — Mierzyłeś w serce mojej matki, mówięm, sztyrtwem z tej martwoży trupiej, jaka tu królowała. marfo. Amor z takim naciąganiem wydawał mi się życie w tym zegarze i w tym wielkim domu za-

— 58 —

Powodem tego była maleńka, wielkości talara mi- niatura, malowana na porcelanie, przedstawiająca młodego mężczyznę, silnego bruneta, z bujnym kruczym zarostem i twarzą niepospolicie piękną. Malarz nie zdołał tylko ukryć dzikiego nieco wy- razu dużych, czarnych oczu. Miniatura była bez ramek, malowana miękko, o kolorycie bladym, mglistym, jak to było wówczas modnem. Owiniętą była starannie, najprzód w szmatkę jedwabnej, różowej materyi, a potem w papier. Gdy się jej przyglądał, nie widząc kogo ona przedstawia i zrazu sądząc że mego ojca, obracałem ją na wszystkie strony; spostrzegłem na odwrotnej stronie przylepiony wąski pasek mocno zżółkłego i zakurzonego papieru na którym zblakłym zupełnie atramentem zdołałem odczytać taki napis: «Andenken, den 24 Juni 1844 a. Fridrich, Herman Walburg».

Był to więc portret owego tajemniczego, «pięk- nego jak ideał» Walburga, portret widocznie ofia- rowany mej matce, gdy była jeszcze panną, na pa- miątkę jakiego miłego wspomnienia w d. 24 czerwca. Matka ze swej strony widocznie do tego podarunku przywiązywała pewną wagę, kiedy go starannie owinięty schowała do skrytki swej szafeczki. Ojciec prawdopodobnie nic o tem wszystkim nie wiedział, nie znał nawet Walburga, jeżeli wierzyć można re- lacyi hawrskiego dziennika.

Przy miniaturze znajdowały się na osobnej ćwiartce papieru wiersze niemieckie pisane ręką Walburga, z tąż samą co na miniaturze datą i pod-

I postrzegając się coraz bardziej w tych pesy-
mistycznych myślach, chodząc po pokoju mej
matki, zataczając się jak pijany i jak pijany potra-
cając meble. Odgłos mych kroków i mych uderzeń,
wśród pustki panującej dokoła, rozlegał się donośnie
i powtarzał tysiącnie pomrukiem echem, które budziło
we mnie trwogę prawie dziecięcą. Wpadł mi w oko
zegar, ze swą skazówką na dwunastej godzinie i
komiecznie mi się zdawało, że była to północ, gdy

ma być niez życie człowieka, niż życie najpiękniejszej
kobiety!
Cóż za marność to życie! mówię dalej, ten
robactwo, a duch może tu błąka się eichy i smut-
leży w zinnym, szkaradnym grobie, stoczone przez
miłosnych uniesień? Gdzie jest to wszystko? Ciało
marzenia młodoci, utrudne nadzieje życia, wśród
nem dirzeniem po bogatyach salach? Gdzie są siódki-
obute w białe atlasowe trzewiki, stąpają z rozkosz-
Gdzie są te piękne maleńkie nóżki, które niegdyś
lazurowe oczy i rubinowe usta? wolałem z gorczy-
jest to piękne, alabastrowe ciało, te złote włosy, te
wiatru, by swego syna jedyniego uscisnąć. Gdzież
miej grobowy i przyjdzie tu niesiony na skrzydłach
tylko patrzeć jak cieni «slicznej Juli» odwali ka-
jakim znajdowałem się ciągle, zdawało mi się, że
siał o mej matce. W rozdrzaznieniu nerwowym, w
do mych uszu, gdy siedział tak samotny i rozmy-
szumiał i monotony nuzący plusk deszczu dochodził
Noc już dawno była zapadła; i na dworze wiatr

pisane przez niego. Wiersz ten zatytułowany «Do
Juli», był na wskroś erotyczny, rozpywał się nad
jej «jasnymi jak słońce» włosami, nad lazurem ocz,
rubinem ust, pścią bielszą od alabastru. Wiersz był
słaby i kulejący co chwila, ale widocznie matce
mojej sprawiał pewną przyjemność, kiedy go zacho-
wała na pamiętkę.

To było wszystko com znalazł w tajemniczej
skrytce. Odłożyłem to na bok do zbioru dokumen-
tów moich, mogących mi być potrzebnymi do dal-
szych poszukiwań. W ostatniej szufladce na dole
znajdowała się tylko para atlasowych, białych buci-
ków, widocznie ślubnych mej matki. Nóżka, która
te buciki nosiła była mała jak u kopcieszka. Patrząc
na te ślady żywej i pięknej młodoci mej matki,
która teraz błąkała się w krainie cieniów, łącząc
z nimi opisy Walburga i Amelii, powoli począłem
sobie w wyobraźni odtwarzać jej postać, jej główkę
jasnowłosą, jej oczy błękitne i usta rubinowe, jej
nóżkę maleńką. Pismo jej znalezione w notatniku
dawało mi znowu niepewne, ale bądź co bądź jakie
takie rysy jej charakteru, który wydawał mi się
namiętny, gorący i trochę płochy, sądząc z pa-
miątek zachowanych po Walburgu. Z drugiej jednak
strony, gdy sobie przypomniałem nagle zaprowadzenie
oszczędności po wyjeździe ojca, nabyłem prawie
pewności, że w każdym razie był to charakter silny
i stanowczy. Kochała przytem widać gorąco mego
ojca, kiedy wiadomość o jego śmierci przyłaciła
własnym życiem.

W kantoru ciotki trzeba się było kopac w
całym stosie najrozmaitszych, nie nie znaczących
papierów. Był tu formalny zbiór wszelkiego rodzaju
kwitów, widocznie zbieranych przez całe życie, listów
notatek, rachunków. Czasu nad tem bardzo dużo
straciłem i siedziałem prawie do godziny 3-iej rano.
Świt już począł szarzyć na niebie, gdy nakoniec
moja smutna praca uwięzioną została skutkiem, ja-
kiego, przyznając to szczerze, wcale się nie spodzie-
wałem. Między szufladą listów, ukryte głęboko, na
dnie jednej z szufladek znalazłem dwa listy ojca, z
datą 5 i 8 kwietnia 1846 r. pisane jeden z Lipska
drugi z Norimbergi. Były to więc te listy których

VI.

Postawiłem lampę, wziąłem kluczyki i ruszyłem
do kantorka. Gdy go już miał otwierać, przypom-
niałem sobie, że z dziedzica mój szuflacy, lub stróż
może mnie zobaczyć przez odsłonięte okna. Zapuści-
łem więc te same, dawne ciemno-niebieskie rolety z
wyobrażeniem jakichś gór i szaleatów szwajcarskich
i wziąłem się dopiero wtedy do mych poszukiwań

Patrzac na ten kantor, przypomniałem sobie,
ze parokrotnie widziałem jak ciotka chowała do
niego różne papiery, że raz zastawczy ciotkę przy
otwieraniu kantorka, dostającem w odkrytych, gór-
nych jego przegrodkach rozmaite papiery.
— Trzeba to przejrzyć, rzekłem do siebie, kto
wie czy i tu czego nie odkryję.

brakowało w zbiorze matki, a które zawierać musiały
szczegóły o tem, w jaki sposób i od kogo ojciec
dowiedział się o swym angielskim spadku. Owinięte
one były w małą kartkę, skreśloną po niemiecku
i podpisaną przez Walburga. Nakoniec miałem się
dowiedzieć o pierwszym, że tak powiem, etapie tajem-
nicy.

Jak rzekłem było już późno, a raczej bardzo
wcześnie. Przez niebieskie rolety przedzierał się już
blask budzącego się ze snu dnia. Znużony byłem
ogromnie, zgasilem lampę, zamknąłem kantorek i uda-
łem się do siebie, zabrawszy ze sobą listy ojca
i kartkę Walburga, postanawiając je odczytać w mym
pokoju. Ale byłem tak zmęczony, że nic nie byłbym
w stanie zrozumieć. Przedewszystkiem więc trzeba
było umysł odświeżyć. Położyłem się spać i w krótko
zasnąłem snem kamiennym.

Obudziłem się koło południa. Służący mój przy-
niósł właśnie samowar, listy i dzienniki. Dla rozer-
wania nieco umysłu, dla zajęcia go choć na chwilę
czem innym, niż tajemnicami rodzinnymi, które mię
od kilku dni całkiem pochłonięły, wziąłem do ręki
dziennik, wychodzący w Warszawie i jak mi się
zdaje ten sam, w którym pracował mój przyjaciel
X., od którego po raz pierwszy dowiedziałem się
o magnackiej fortunie, oczekującej mię w Anglii.
Ledwie dziennik otworzył, gdy oczy moje padły
na artykuł, zatytułowany: «Kolosalna fortuna». Tytuł
ten był wydrukowany wielkimi literami i na moje
zdziwienie i nadzwyczajne przerażenie, zawierał do-